Rok III. Kraków, 15 sierpnia 1900 r. Nr. 16.

„BOCIAN"

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 4 kor. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.
Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).
Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7
Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.
Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



— A uważaj tam moja duszko, abyś na jakiego gada nie wlazła!
— A czy te gady cioclu to jadowite?
— Jeszcze jak, a szczególnie te węgorze!...

Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. ck. Prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 15 czasopisma drukowego „Bocian“ z dnia 1 sierpnia 1900 artykuły: 1) tekst do ilustracyi na 1 stronie, 2) od słów „Czy pani masz“ do zajęcia, 3) z napisem „Za kontraktem“ (cały), 4) z nap. „Na wsi“ od słów „Eto nie burza“ do końca“, 5) z z napisem „Sen to śmierć“ od słów „w rozkosznych uściskach“ do „przeszkadza nam“, 6) z nap. „Rzeźbiarz“ 2 całe, 7) z nap. „Kronika lwowska“ od słów „który cichaczem“ do „spoczywali“, 8) z nap. „Królewski cyklista“ całe, 9) „Z motywów ludowych“ od „skoro przyszła do końca. 10) z nap. „O kobiecie“ ust. ost., 11) z nap. „Pokwitowanie“ od „gdy wszedł dependent“ do „był zbyt długo“ 12) z nap. „Nie on jeden“ całe, 13) tekst do 1 ilustracyi na str. 11 od „Ano nic“ do „kuniec“ — zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów; zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym albowiem autor w tych artykułach przedstawia czyny sprośne i nieobyczajne w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący. Ck. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 31 lipca 1900. Wawrausch m. p.

Co ślepemu?...

Co ślepemu po oczach — ot nauka mała,
Ciemno było — w salonie jakaś postać stała —
Pewny, że guwernantka, chwytam ją w ramiona,
...Psiakrew!... moje nagniotki! — to był teść nie ona!

Z monologu kuracyuszki.

— A to pech! Wczoraj na deptaku opadły mnie majtki, co jest dowodem zdrady kochanka! Mój Boże, w tem jednak tylko sęk, że nie mam pojęcia, któremu z nich wyrządzić dziś scenę zazdrości?...

Do albumu.

Kochałabyś kwiatki — jako gęsie puszki,
Tuliłabyś księżyc — w postaci poduszki,
Kochałabyś gwiazdki — jako znów iskierki
I mnie byś tuliła — w postaci kołderki!

W sądzie.

— Czy oskarżony nazwał pana także osłem!
— Nie, tylko tak w ogólności... bydlęciem?

Krakowiaki szczawnickie.

Oj piękna jest Bryjarka, piękne Trzy korony,
Piękniejszy pan Wiśniewski, mąż piszącej żony;
Był goły, gdy w dzierżawę brał piękną Szczawnicę,
A dziś ma w Krakowie aż trzy kamienice.

Kto pokazał dziewiątkę, przy niej damę pik dał?
A któżby mógł być inny jak aptekarz Migdał...
Do niego wielki szlagier chodzi jakby z musu,
By powiększyć dochodzik brany z rycinusu.

O mój gruby doktorze, co masz pyszną minę,
Opuść swojego nosa choćby odrobinę,
Pustki są w twojej głowie, chociażeś już stary,
Choć łysy jak kolano nosisz okulary.

Oj w *Aż Attilla* hoz'ie oboje mieszkali,
Rano serwatkę pili, wieczorem gruchali —
On żonę miał w Warszawie, a że mąż jej w Łodzi,
Znów w marcu będzie papą, bo co mu to szkodzi?

Kołączkosio dziś wyje: au, au, au,
Bo niema reklamisty jakim był Turnau;
Wiśniewski też z ogonem pod się wziętym goni,
Bo umarł reklamista jego pan Antoni.

Na reunionie ostatnim było par aż... cztery,
Zginęły już szczawnickie przesławne frotery;
Lecz zato po Miodziusiu wciąż... suną parami
Pachnące żydóweczki z zdechłymi żydami.

Oj płynie, oj Dunajec pod samą Szczawnicą,
Ty Józiu kąpiesz się w nim z cudzą połowicą;
W ten sposób chcesz uleczyć swój katar oskrzeli,
A za rok się dowiemy, że cię djabli wzięli.

Ostrzegam cię publicznie, miły księże Janie,
Że za bardzo duchowo emablujesz panie...
Daruję, że się codzień kąpiesz w suchej wannie
Z wesołą mężateczką — lecz daj pokój pannie!

Szalaya obszar dworski dziedziczno-szczawnicki
Nabyły jakieś parchy, Mośki, czy też Icki.
Oj Szalayu, Szalayu, ex-szczawnicki panie,
Za tę nędzną frymarkę warteś dostać lanie.

Klekot.

REZYGNACYA.

— Ej, panie profesorze, więc znowu zastaję pana przy piwie? A czy nie mówiłem panu, że każdy kufel piwa jest nowym gwoździem do pańskiej trumny?

— Ach, panie doktorze, nie mogę się od piwa odzwyczaić w żaden sposób, więc pomyślałem sobie: A co mi to szkodzi, że trumna moja będzie wyglądała... jak jeż?!

W kąpieli.

Szły dziewczęta do kąpieli —
W krzakach skrył się chłopiec młody.
Te nie robią ceregeli,
Raz, dwa, trzy i buch do wody!

Chłopiec psotnik jakich mało,
Żywo zbiera ich odzienia,
Te nie wiedząc co się stało,
Myją dalej swe siedzenia!

Wyszły potem biedne z wody
I szukały ubrań wszędzie —
Woła do nich psotnik młody
Oj bez tego nic nie będzie!

Lecz odpokutował srogo
Wyrządzając tyle złego —
Opłacić się musiał drogo
Bo trzy były na jednego!

Cri-cri.

MIŁOŚĆ W NAUCE.

Miłość ma w nauce dwa specyalne działy, a to: astronomię i botanikę. Botanicy są ci, którzy zawsze głowy zwieszają i szukają zajadle rozmaitych kwiatków, natomiast astronomowie są dzielni, noszą łeb do góry i marzą zawsze o odkryciu nowych dróg mlecznych i o odkryciu nowych gwiazd w bezmiernym kalejdoskopie świata.

PECH.

(Humoreska).

Radca Kalasanty Fajski należał do ludzi, którzy nawet przy tak mało skomplikowanej czynności, jak dłubanie palcem w nosie, muszą zachowywać i przedsiębrać wszelkie możliwe ostrożności, gdyż prześladujący ich pech, może spowodować zwichnięcie owego palca.

Radca Kalasanty wiedział o swem przekleństwie, ciążącem na jego doczesnej powłoce, drżał przed niem i obawiał się go jak gniewu swojej połowicy.

Pani radczyni była osóbką o tyle przyjemną i miłą w pożyciu, iż męża swego strzegła niby oka w głowie i o tyle dziwaczną, iż ona jedna nie chciała wierzyć w owe straszne memento „pechem“ zwane. Bywają takie niewyrozumiałe niewiasty!

Naprzykład, pewnego razu, sympatyczny pan Kalasanty, wstawszy wcześniej niż zwykle z łóżka — poszedł do kuchni, aby wpłynąć na pośpiech w nastawianiu samowara... Marysia, pokojówka nadzwyczaj fertyczna, choć nadwątlonego zdrowia — nie zawsze była w stanie zdążyć na czas. A cóż dopiero, gdy pan radca budził się tak rano. Pan Kalasanty miał dobre serce, zabrał się więc odrazu do dzieła! Aliści, nieufna małżonka, posłyszawszy w kuchni jakieś piski (zapewne syczącego samowara) wpadła do kuchni, wyprawiła scenę zazdrości mężowi, a biednej Marysi awanturę z pakowaniem rzeczy! I czy to nie pech?

Mało tego! Kto inny na miejscu pana Kalasantego doczekałby się najwyżej herbaty. A pan Kalasanty nietylko sceny, awantury, hałasów, lecz i potomka, choć nastawienie samowara odbyło się przy pomocy najzwyczajniejszego mieszka.

Ile tam z tego powodu było jeszcze kwasów, kazań i dąsów, tegoby na wołowej nie spisał skórze. — W domu państwa Fajskich służyły odtąd tylko stare, zgrzybiałe i pomarszczone Kurdule i Kundy, a pan Kalasanty, za żadne skarby nie chciał nawet zajrzeć do kuchni, aby nie być posądzonym o sprośne myśli czy chęci.

Albo ta historya w restauracyi! Pan radca wybrał się na skromniutkie piwo do Parku, wraz z trzema kolegami. Koledzy mieli łby tęgie i ciągnęli jak smoki. Pan Kalasanty miał słabą głowę i pił mało. Cóż z tego wynikło?

Ano pech dosięgnął i tutaj szlachetnego radcę. Koledzy wrócili o własnych siłach na łona rodzin, a radca... został po dwóch dniach znaleziony przez żonę na zupełnie przeciwnym końcu miasta, w stanie godnym malarza i pióra. Oczywiście charakter podejrzliwy pani radczyni nie pozwala wątpić, iż przywitanie z mężem do serdecznych nie należało.

Pan Kalasanty sam był nieco zaambarasowany tym przypadkiem i, zaiste, wiele wody upłynęło, zanim na jego wyrazistem obliczu zajaśniał uśmiech. W tym samym czasie radca zgolił urzędowe faworyty i zapuścił sumiaste wąsy.

Dwa, powyżej przytoczone fakty, zjednały już w tobie zapewne drogi czytelniku prawdziwego sprzymierzeńca dla naszego bohatera i nie jedna łezka rozczulenia kapnęła już może na drukowane karty niniejszego opowiadania. Lecz to wszystko jeszcze furda. Przygoda, którą opowiedzieć zamierzam, jest jednym z tych strasznych dowodów, przekonywujących nas w okropnie wiarygodny sposób, ile losy są niezbadane, a ręka bezwzględnej ananke mściwą. Nie uprzedzajmy wszakże wypadków.

Było to w maju. Słowiki śpiewały, a pani radczyni dwa razy pokazała swemu małżonkowi wszystkie swoje wprawione zęby.

Pan Kalasanty nie zauważył tych uśmiechów — miał wzrok dosyć krótki.

Fatalne omyłki druku.



Nagrobek pewnej wolnych obyczajów kobiety.

(Z Trembeckiego.)

Sama pod tym kamieniem leży dziś ta dama
Za życia jednak nigdy nie leżała sama!

Nie jadł.

Gość płaci w restauracyi rachunek i zapomina o napiwku. Usługujący, chcąc mu to przypomnieć, mówi:

— A garson!

— Nie jadłem go — odpowiada roztargniony.

U proboszcza.

Kasia. Proszę ks. proboszcza, ja już stąd odejdę i pójdę na służbę do miasta, a może mi się tam coś trafi...

Proboszcz. Moja Kasiu, a czy tu ci się nie trafiało? Czy nie byłem ja tobie zawsze dobrotliwym o j c e m?

Kasia. Tak — ale ja zwykle byłam m a t k ą!

Straszny widok.

Majster. Felek — a tobie co — jak ty wyglądasz! Wszystkie włosy zjeżyły ci się na głowie!

Chłopak. Panie majster, ja właśnie... tego... ten... wi... wi... działem panią majstrowę w negliżu.

W księgarni Zwolińskiego w Zakopanem.

— Niech mi pan da coś do czytania dla mego męża, ale coś pikantnego, coś... coś coby mu, wie pan, podziałało na nerwy...

— Rozumiem. Może coś z Dekamerona albo Zoli?...

— Och, czytał już wszystko dawno!...

— I nic?

— Nic!

— To wie pani, niema rady, tylko niech mu pani sprowadzi rocznik „Bociana“.

Z listu. ...i tak Mieczek potrafił rozko**bz**ać Mańkę, że biedna zawsze pł**u**cze po każdorazowem rozstaniu się z nim.

Z powieści. Alfons patrzał zdumiony na towarzyszy, którzy z dziwnem zainteresowaniem obserwowali, jak tenże **n**aciągał świeżą **m**artę...

Z sentencyi koranowych. Nieraz sobie człowiek dobrze sumienie i ręce powala, pchając swą ciężką tyczkę żywota.

Między myszami.

I. Mysz. Czy nie każemy sobie, moja droga, zrobić z naszej dziury kart z widokami?

II. Mysz. Głuptasku! Co ci też do głowy przyszło?

— To, co wszystkim dziś przychodzi. Przecież dziś istnieją już karty z widokami ze wszystkich dziur w kraju!

Na dworcu kolei.

Mąż. A pamiętaj żonusiu, żebyś mi nawet w myśli została wierną.

Żona. Bądź spokojny — w myśli jestem ci zawsze wierną.

Sanie i dyszel.

Był ojciec, co miał trzy przystojne brzanki,
Pieniędzy dla nich nigdy nie żałował,
Więc każdą córkę wyposażył w sanki
A dyszel... prokurator skofiskował...

Eunuch.

W Zakopanem.

„Warszawianki są morowe“
Mówił do mnie góral raz —
„Tak prowadzą zręcznie mowę,
„Że zawiodą człeka w las“

„Nie chce im się piąć na szczyty,
Ni podziwiać nagich skał;
Wolą mchami las podszyty,
By miłości stłumić szał.

Wyście starzy — mówią do mnie:
Nam potrzeba jędrnych sił,
By odważnie, nie ułomnie
Z nami szalał, biegał, żył.

A szałase, to kajdany;
Ciemnych gąszczów trzeba nam!
I kobierzec liściem tkany —
To coś dla syrenich dam!

Aga Kier.

Przy pożegnaniu.

— Pamiętaj Halu, abyś mi pozostała wierną zanim powrócę.

— Dobrze, dobrze, ale musisz się bardzo... bardzo spieszyć...

W Zakopanem.

On. Pani, jeśli mnie pani nie wysłuchasz, zastrzelę się i duch mój w nocy wejdzie do twego łóżka!...

Ona. Panie! Czemu pan tego nie zrobisz za życia?...

W przedpokoju.

— Ty, czy pani twoja rzeczywiście chora?

— Mnie się coś zdaje, że tym razem naprawdę, bo dziś posłała mnie po tego starego doktora, a jak jest zdrowa, to chodzi zwykle ten młody doktór do niej!

Ranek był cudowny. Uciekł tedy radca z łóżka coprędzej, orzeźwił się wodą i wyszedł do biura.

Jeszcze jeden krok i pan Kalasanty będzie przy swojem biurku. Wtem patrzy, stoi zdaleka jakaś eteryczej budowy istota, cała skąpana w promieniach słonecznych, i przysłoniwszy ręką oczy — przypatruje mu się zdaleka.

Czyżby wzrok pana radcę mylił?

Może przewidzenie! Nie! To ona! Tak, ona! Ta miła, słodka, urocza... Frania!...

Nie widzieli się okrągłe dwa miesiące!

Przed biurem, coś, tego, nie wypada się afiszować i witać, choć Frania jest zupełnie porządną osobą!

— Drynda dawaj! Budę opuścić i za miasto...

Ruszyły konie z kopyta. Pan radca nie mógł poświęcić kobiety dla biura.

Frania była sznytową niewiastą. Miała ten szyk paryzki, który ujawniał się w jej pełnych wdzięku i finezyi ruchach. Radca ujrzawszy tyle drogą, a tak dawno niewidzianą przyjaciółkę, nie posiadał się z radości.

Przejażdżka za miastem stała się nudną, a nawet przykrą, Frania bowiem zostawiła w domu głodną przyjaciółkę, Zochę. A więc radca, w imię zasady o miłości bliźniego — zgodził się chętnie na zainaugurowanie skromnego obiadku, pod warunkiem wstąpienia po głodną Zochę.

Obiadek był dostatni. Przy wetach nie było końca wspomnieniom i projektom na przyszłość. Żarty i dowcipy sypały się bez końca. Przytem zarówno radca, jak i jego dorodne towarzyszki objawiały tyle prostoty i dziecięcej naiwności, iż zdawałoby się, że to grono naszych milusińskich zabawia się metodą freblowską.

Po obiedzie mała przejażdżka do jubilera, a następnie mała prośba, aby radca ten jeden jedyny dzień spędził ze swoimi najżyczliwszemi przyjaciółkami. Pan Kalasanty rozpłakał się jak bóbr, i został razem...

Nastąpiła mała kolacyjka, na którą spadł, jak z nieba, Kocio, Fonsio i Dyzio, a nadto dwie nowe kuzynki Zochy — Tecia i Mizia.

Co to była za zabawa. Humor rwał wezbranem korytem młodości. Koncept tryskał niby szampan. Radca o całe lat piętnaście i miesięcy ośm odmłodniał...

Tego dnia, po wieczorze, nastąpiła noc, a po nocy szary, mglisty poranek...

Radca wracał zwolna do domu, pełen rozkosznych wspomnień. Przykrą mu była myśl spotkania z małżonką, chociaż w sumieniu swojem był czysty, jak ręcznik prosto z prania. Wspomniał o pechu, prześladującym go na każdym kroku życia i skóra mu ścierpła. Zdawało mu się, iż jest owem biednem, trwożliwem stworzeniem, trzymanem za słuchy!

— Nie — niech się dzieje wola — wzdychał — otwierając powolutku drzwi wchodowe.

— O dziwo, w domu cisza? — Radca uczuł radosne drżenie!

Z szybkością błyskawicy rozstał się z marynarką i krawatem...

Jeszcze jeden ruch i... będzie w objęciach Morfeusza!...

Wtem śród ciszy nocnej zagrzmiał złowrogi głos:

— Kalasanty! Kalasanty! Gdzie twoja flanelowa koszulka!?!

Pan Kalasanty zadrżał, zzieleniał, zachwiał się... roztworzył oczy, przetarł... koszulki flanelowej, którą włożył wczoraj zrana... nie było...

— Basiu! — jąkał przerażony — nie wiem! Słowo honoru... zgubiłem!...

Z głębi pokoju wysunęła się postać w bieli... a nad głową radcy ukazała się ręka, uzbrojona w potargany pantofel..

Taki pan radca miał pech!!



O miłości.

Ty... ty... ty szkaradniku! — jest to okrzyk najwyższego zadowolenia u kobiety!...

Najwięcej szanujemy kobietę w początkach miłości i — przy jej końcu.

W miłości nikt nie upomina się o *sontagsruhe.*

Najlepsze wyobrażenie o miłości mają poeci — najgorsze przyjaciele domu.

Do małżeństwa potrzebujemy zwykle tysiąc rzeczy — do miłości tylko jednej.

W dwudziestym roku życia jest miłość rozkoszą, w trzydziestym potrzebą, w czterdziestym przyzwyczajeniem, a w pięćdziesiątym... blagą!

Pierwszy całus jest jak pierwszy łyk wina — próbujemy i smakujemy, czy warto jeszcze pić dalej.

Miłość i małżeństwo — to wino i ocet.

Także postęp.

— Czy córka pani zrobiła już jakie postępy w grze na fortepianie?

— O! kolosalne. Już się pięciu lokatorów wyprowadziło z naszej kamienicy.

Znasz dziewczyno?

Znasz dziewczyno całowanie?
Inne również znasz pieszczoty,
Nie w pokoju na dywanie,
Ale w polu, gdzie łan złoty.

Znasz dziewczyno seperatki,
Łąki, kląby i kąpiele?
A czy pomnisz trykot w kratki?
Wszak i rajskie znasz wesele.

Dawniej... Ach, przypomnij sobie!
Byłem synkiem u mamusi.
Dzisiaj, jedną nogą w grobie,
Bo mnie żyd wekslami dusi.

Aga Kier.

Mądrej głowie — dość pałką w łeb.

On. Pali się pani cygarko?
Ona. Tak!
On. I ja również.
Ona. A czy pańskie cygara drogie?
On. Nie bardzo.
Ona. Ja także!

W towarzystwie.

Jenerał. Cóż za przepyszne włosy masz pani hrabino!

Hrabina. A, wyobraź pan sobie jenerale, że po moim tyfusie przed czterema laty, najzupełniej wszystkie włosy straciłam.

Jenerał. Aa!... niemożebne...! Czy i na głowie też!?...

Europejczycy w Chinach.

Każdy naród, gdy jest prawy
I jak miłość bratnia każe,
Pragnie w Chinach mieć dzierżawy
I wytępić plemię wraże.

Niemiec pono nie na drwinki
Wysłał wojska pułki cztery,
By w rozkoszne, młode Chinki
Zaszczepiano kult Wenery.

Francuz, co jest znów wesoły
I elegant w każdym względzie:
Secesyjne stworzy szkoły,
Walczyć z tyłu tylko będzie.

Anglik sztywny, inne pole
I działanie ma już w toku,
Więc rozkazał, by swawolę
Krnąbrnych Chinek kropić z boku.

Moskal dzisiaj człek natury,
W knut uzbroił swe brygady;
Każe smagać z przodu, z góry,
Gdyż nie widzi innej rady.

Enfant terrible.

5-cioletni Staś. Czy to plawda, co piosnka powiada o dziadziu, zie: „Miłość, to jest tak słodki szał?

Dziadzia. Nie tyle słodki, ile kosztowny, moje dziecko.

Bon mot.

O właścicielu słynnego *tingl-tanglu* we Lwowie, Klingsbergu, opowiadają następujące *bon mot.*

Pan Klingsberg spotyka się raz z jednym ze stałych swych gości i ten robi mu wymówki z powodu tego, iż Klingsberg oddalił jedną ze sympatycznych szansonistek.

— Proszę pana | odzywa się ów gość — przecież ona była taka przystojna, a przytem taka moralna.

— Wi pan co — odpowiada Klingsberg — ja panu powin jaka una była moralna. Stoi ja sobi raz koło mojego interesu i paczy sy — raptym — pan wi, ona tu naprzyczywko miszkało — ja si raptym paczy, jedzi fiakir. Nu myszli ja sobi — niech sy jedzi. Ja si dalej paczy, a w tym fiakierze jedzi ona i tszy faceczi. Ny, ona może sy i z dżeczmi jechacz. Ale poszli sy wszycy na góry do ni — i raptym dwóch faceczi schodzi, wyłazi sy na fiakra i pojechali!... Gdzie ten czeci proszy ja pana? Wi pan — raptym si szwica uni gaszi... Nu, gdzie szi szwica gasi, nima moralnoszczi, proszy pana dobrodżeja!...

W restauracyi.

Stały gość (który się ze swym sąsiadem przy stole posprzeczał, woła z oburzeniem na kelnera):

— Kelner! Proszę mi przynieść innego — gościa!



O kobiecie.

W sercu kobiety znajduje się zawsze jakiś kącik, który jest źle broniony.

Największym zbytkiem u kobiety z pół światka jest — miłość, bo ta ją zwykle wiele kosztuje.

Komu też kobieta prędzej przebacza niewierność — mężowi, czy przyjacielowi domu?

Kobieta we wszystkiem patrzy na fason — nawet w miłości.

Sezon miłości dla kobiety trwa nieprzerwanie.

Kobieta wtedy dopiero, gdy straci zęby, staje się zgryźliwą.

Dobra sława niejednej kobiety jest jak lustro — chuchnąć na nią, a zachodzi mgłą.

O szlachetne kamienie potknie się i najcnotliwsza kobieta.

Niejedna kobieta żyje bez miłości, ale żadna nie chciałaby żyć bez mężczyzny.

Ogórkowy krakowiak.

Płynie woda, oj płynie — a w tej wodzie rybki,
Mijajże się ty ze mną, kiedyś — mówisz chybki...
Jak dogonisz, w nagrodę ja ciebie odznaczę,
Pod tem drzewem u mety tam ci... wrona kracze!

Omen.

Szczęśliwiec.

— Wiesz, ja ciebie nie poznaję. Jesteś taki przyjemny, taki wesół, taki zadowolony... jak nigdy w życiu? Cóż to znaczy?

— Ożeń się mój kochany, ażebyś również doznał tego błogiego uczucia, gdy zostaniesz — słomianym wdowcem, to wtedy dopiero zrozumiesz i odczujesz tę błogość!...

Na karuzeli.

Pan X... idzie z żoną na spacer do Parku krakowskiego i dochodzą do karuzeli. Pani X... chce się koniecznie przejechać na karuzeli i pomimo tłomaczeń męża, że to dla dzieci przecie, a mężatce nie wypada — pani X... siada i... obraca się.

— Ach jak ja lubię obracać się — odzywa się pani X..., złażąc z karuzeli.

— Ja wiem — odpowiada mąż — że ty byś się do samej śmierci z gustem tylko obracała!

Furski, kandydat podgórski.

(Komedya w 5-ciu aktach).

OSOBY:

FURSKI, kandydat.
KANAPIŃSKI,
BERGEHREN,
WYCHYLIŃSKI, } redaktorzy.
MARKSAREK,

AKT I.

(Godzina 10 rano w redakcyi N. Reformy. Na ścianie wielki obraz, przedstawiający Kościuszkę wręczającego karabelę Romanowiczowi — obok portret dra Doboszyńskiego w kontuszu i czapce frygijskiej).

Furski *(sztywny, pozujący na powagę, cedzący wyraz po wyrazie, wchodzi w ubiorze sokolim, z orzełkiem na spince od krawata).*

Kanapiński. A! Kochanemu prezesowi! Cóż sprowadza? Zaraz służę, tylko muszę poprawić rękopis, bo te szpiki redakcyjne, to nawet panie dobrodzieju nie poniuchały gramatyki. Za mojej belferki panie...

Furski. Przepraszam najmocniej redaktora, ale ja w ważnym interesie, a nie mam czasu..

Kanapiński. No, no, to słucham.

Furski. Otóż chcę kandydować na posła do sejmu. Moje znane zasady liberalne, moje prezesostwo »Orła«, za które wdzięczny naród sprawia mi corocznie imieniny, moja działalność w Towarzystwie »Smoły ludowej«, moja przyjaźń z Rotterem, Bandrowskim, Augustem Sokołowskim, dają dostateczną gwarancyę, że nie opuszczę nigdy sztandarów postępu i demokracyi...

Kanapiński. Ależ drogi prezesie, po co to wszystko — przecież się, panie dobrodzieju, znamy. Możesz być pewny najsilniejszego, panie tego, poparcia. A gdzież kandydujesz?

Furski. W Podgórzu...

Kanapiński. Cooo? To pan chcesz pakość zrobić naszemu wydawcy! Hola, panie!

Turski. Ależ uspokój się redaktorze. Jeżeli Doboszyński będzie kandydował, to ja się cofnę. Ja tylko na wypadek, gdyby... no... gdyby mu zabrakło pieniędzy na uzyskanie głosów... »niezależnych wyborców«...

Kanapiński. No to co innego. No, ale miałbyś pan jakie szanse?

Furski. Pod sekretem powiem, że mam nadzieję mieć żydów za sobą.

Kanapiński. Także gadaj chłopie!

(Całują się z dubeltówki. — Furski wychodzi).

AKT II.

(Godzina 11 rano w redakcyi Czasu. Na ścianach fotograwiury, przedstawiające pałac pod Baranami, pałac na Szlaku, pałac Spiski i gmach dyrekcyi policyi. Na biurku fotografia Ignacego Rosnera.)

Furski *(wchodzi we fraku, z różańcem w ręku z medalikiem lourdowskim na szyi i z wiedeńskim medalem jubileuszowym na klapie).*

Wychyliński. Z kim mam przyjemność, proszę pana?

Furski. Jestem Furski.

Wychyliński. Aha, liberał patryotnik, prezes »orlich« demokratów.

Furski. Ależ broń Boże, panie redaktorze. Ja nie rozumiem, że mnie panowie nie rozumiecie. Jeżelim został prezesem »Orła«, to aby trzymać w klubach rozpasaną młodzież. Czyż pozwalałem kiedykolwiekbądź na jakie manifestacye antistańczykowskie? Czyż nie zapraszam na orle uroczystości hr. Potockiego, hr. Wodzickiego, Piotra Górskiego itd., aby ich obecność krępowała moje orlęta?..

Wychyliński *(wyjmuje cygaro Protectados (sztuka 16 centów) i częstuje niem Furskiego, poczem mówi):* A »Smoła ludowa«?

Furski. Ależ zapytaj się, panie redaktorze, Bujwidowej, jaki ja tam jestem c. k. A któż to na walnych zgromadzeniach walczył w obronie Bobrzyńskiego? Kto zawsze stoi w opozycyi przeciw rozwyzdrzonym demokratom? Kto każe szanować władze?...

Wychyliński *(wyjmuje z drugiej szufladki cygaro Conservados (sztuka 26 ct.) i częstuje niem Furskiego).*

Furski. Tak, panie, ja jestem Wallenrodem konserwatyzmu, a wy tego nie rozumiecie. Wyście gotowi nie poprzeć mnie np. przy wyborach do sejmu dla jakiegoś Lea, który jest utajonym liberałem! *(Ze wzruszeniem):* Tak to, pracuj dla kraju, dla stronnictwa, a nawet zrozumianym nie będziesz!

Wychyliński *(wyjmuje z trzeciej szufladki cygaro Loyalitas (sztuka 42 ct.) i częstuje niem Furskiego).*

Furski. Więc?

Wychyliński. Więc pomówię o pańskiej sprawie z moimi hrabiami...

AKT III.

(Godzina 12 w poł. w redakcyi „Głosu Narodu“. Na ścianie kilka sztychów, przedstawiających rytualne morderstwa).

Furski *(w surducie z napisem na kołnierzu: wyrób krajowy — przy łańcuszku do zegarka jako brelok wisi oprawna w złoto miniatura Luegera).*

Bergehren. Witam, witam, proszę siadać. Przepraszam, że będę służył dopiero za chwilkę, ale nadeszły własne, oryginalne korespondencye z Paryża, Oporto, Tientsinu, Pretoryi, Nangasaki... Telefon dzwoni, pewno chce się porozumieć korespondent z Taku — a nie! to z Belgradu opis pierwszego sam na sam po ślubie Aleksandra z Dragą Maszyną...

Turski *(z powagą).* To są drobiazgi, panie redaktorze, a ja tu przychodzę ze sprawą senzacyjną.

Bergehren *(odrywa się od telefonu).* Słucham pana.

Furski. Wczoraj o godz. 11 m. 8 usłyszano na ulicy pijarskiej, w sieni domu nr. 122, krzyk chrześcijańskiej dziewoi. Przybiegła Barbara Darmonic, przekupka owoców — i ujrzała wybladłą 16-letnią ofiarę; na podłodze sieni widać było kałużę krwi. Przestraszona dziewczyna uciekła przed Barbarą — ale na półgodziny przedtem widziano przechodzącego w tem miejscu... żyda!

Bergehren. Brawo! Panie Jejde — leć pan wstrzymać łamanie numeru. Wyrzucić artykuł o Chinach, a dać tymczasem tytuł: »Nowa zbrodnia«! Artykuł pójdzie na cicero!

Furski. Rzecz druga. Izaak Kapiszon wskakując wczoraj do tramwaju, potrącił Mańkę Zawadzką.

Bergehren. Zawsze oni!

Furski. Fakt trzeci...

Bergehren. Zadużo na raz, kochany prezesie. Ale ja dalibóg nic nie wiedziałem, że prezes jest antysemitą.

Furski. Od urodzenia, panie. Już w kolebce pragnąłem urwać łeb tej hydrze — i jeżeli teraz kandyduję na posła do sejmu, to jedynie dlatego, aby postawić wniosek konfiskaty na rzez kraju wszystkich dóbr i dochodów żydowskich...

Bergehren. Brawo, brawo. Ale mnie się zdaje, że kochany prezes był liberałem...

Furski. To potwarz nikczemnych paszkwilistów. Spytaj pan Wychylińskiego — on mnie zna i wie oddawna o moim wallenrodyzmie... Ja stoję wysoko panie — het, het, w górze ponad stronnictwami.

Bergehren. Wybornie! Zaraz piszemy artykuł. Panie Lewicki, napisz pan, że pan Furski należy do obozu porządnych ludzi, że odznacza się najzupełniejszą niezawisłością, gorącem uczuciem patryotycznem, że się nie wstydzi być chrześcijaninem, że jest otoczony czcią i że jeżeli zechce przyjąć ciężar mandatu, to nie ma Podgórze odpowiedniejszego kandydata... Napisz pan także, że zapewne niedobitki liberalnej tromtadracyi chwycą się jego nazwiska, aby jego popularnością ratować swoje zdyskredytowanie, ale to nie powinno oszukać wyborców... — Cóż dobrze?

Furski. Serdeczne dzięki — sam bym lepiej nie potrafił... *(do siebie)* wziąć na kawał wyborców.

AKT IV.

(Redakcya „Naprzodu“. Godzina 2-ga w nocy. Na ścianach portrety Ignaca, Ravahola, Bressiego, Salsona i t. p.)

Furski *(wchodzi w masce, we włoskim płaszczu i kapeluszu, z czerwonym krawatem i ze sztyletem — wszedłszy zdejmuje maskę).*

Marksarek. A, pan kandydat! Nas pan nie weźmiesz, panie karyerowiczu! Szkoda czasu i atłasu...

Furski *(nic nie mówiąc wyjmuje ostemplowane świadectwo moralności, wydane mu przez redakcye „Słowa Polskiego“, oraz bilety polecające: Rottera, Kohna, Horowitza...)*

Marksarek *(ze zdziwieniem).* No, no... zobaczymy.

AKT V.

Furski *(solo).*

Śpiewam z demokrackiej nuty,
Jaśnie panom czyszczę buty,
U żydków mam wyśmienitą
Markę, bom.. antysemitą.

A więc stoję sobie w kole
I wybieram kogo wolę —
Mam przyjaciół wszędzie sporo,
Więc w Podgórzu mnie wybiorą.

Karjera mi serce łechce,
Może mnie zwać jak kto zechce,
Lecz nikt nie zaprzeczy chyba,
Że jest ze mnie mądra ryba.

(Zasłona spada).



Autentyczna depesza.

W Królestwie Polskiem, po za Warszawą, znajduje się mała mieścina, licząca zaledwo kilka tysięcy mieszkańców, Suwałki. Obok Suwałek, o jakie kilkanaście mil konnej drogi, mieli majątek ziemski państwo K... a przytem nadzwyczaj piękną córkę, Kasię, znaną w całej okolicy jako Heroda-dziewczynę. Olbrzymiej budowy i postawy, była tak silną, że nie każdy mężczyzna mógł jej dać radę. Otóż o tę pannę Kasię starał się urzędnik pewien ze Suwałek — ale w przeciwieństwie zupełnem do niej, bo był suchotnikiem, niskiego wzrostu i nadzwyczaj szczuplutki. Odbyło sie jednak wesele i pan młody wywiózł żonę swoją do siebie do Suwałek. Wkrótce jednak zaczęły p okolicy krążyć różne plotki o panu młodym, że żona w kilka dni po ślubie wyrzuciła go z domu, to znowu, że sama uciekła od niego, aż wreszcie dotarły i do rodziców młodej mężatki, którzy się tem niezmiernie zatrwożyli. Rada w radę, postanowiono więc, że pani K... jako matka i zarazem kobieta, a zatem i sprytniejsza, pojedzie do młodego małżeństwa wybadać teren, ile prawdy jest w tych plotkach i natychmiast zatelegrafuje małżonkowi. Rzeczywiście — pani K... pojechała — w jednym dniu dowiedziała się już w delikatny sposób od córki, że wszelkie pogłoski są prostemi i nikczemnemi plotkami, uwłaczającemi honorowi męża młodej mężatki i że młoda mężatka jest zupełnie szczęśliwą. Ucieszona pani K... biegnie zatem czemprędzej na telegraf i telegrafuje do męża w następujący sposób:

„Kalasanty K....

S k o n f i s k o w a n o!

Petronel a.“

Łobuz chłopczyna.

Oj, łobuz chłopczyna!
Skradł naprzód całusa,
Następnie wspomina,
Że wre w nim pokusa:
Lecz na co? Lecz na co?
Tego nie wyjawię,
Bo każde ladaco
Przeszkodzi zabawie...

Aga Kier.



— Moja kochana — dziwię się tylko, że ci się jeszcze chce na taki upał tańczyć?
— Mój drogi, cóż chcesz — kiedy ty i tak nic na to nie poradzisz!...



Fakt to wszystkim dobrze znany
Jest już tak na całym świecie,
Że gdy mąż jest kiepski cywil —
To adjutant przy kobiecie!...



— Pani daruje, ale pocóż pani posyłała po lekarza, skoro się pani nie pozwala badać?

— To mała pomyłka proszę pana. — moja pokojówka widocznie się pomyliła...

— Więc pani jej nie posyłała po lekarza?...

— Owszem — ale po jakiegoś grubo młodszego...



— Jacy ci mężczyźni niedołędzy — to strach! Chodzi taki cymbał za mną od godziny, i żeby przez ten czas bodaj palcem kiwnął — to ani rusz!..



— No i czemuż przez cały ten tydzień nie zajrzałaś do mnie?

— Bądź spokojnym — byłam ci wierną!

— Nie możebne?...

— Owszem — możebne — przy takim pechu jaki miałam w tym tygodniu!...



— No — jakże się pan czujesz po Zakopanem?

— Kiepsko — bo choruję teraz znowu na żołądek?

— A to z czego?

— Ano, przez cały czas mego tam pobytu, byłem zmuszony zjadać dziennie po pół funta kawioru i teraz się to na żołądku odbija!



— Mój Boże! mogłabym przysiądz, że jestem dziś znowu zakochana — w tem tylko u dyabła sęk — w kim?...



W Zakopanem.

Twarz myje w mleku, a włosy
Wodą kolońską naciera
Nóżęta chlapie w serwatce,
W żętycy *et caetera!*

Stroi się, ściska, kryguje
Aż człeka litość wprost zbiera —
Godzinę ząbki swe czyści
A wreszcie *et caetera!*

Zgadnijcież zatem dla kogo,
Tak czyni wszystko ta lala?
(Bo męża nie ma tu przy niej)
Ot — dla marnego górala!

Z Zakopanego.

(Z podróży Nadpełtwianina).

Gdybym miał pióro Bartoszewicza,
Był jak on rymów i prozy panem,
Tobym opisał jak on szeroko
Swoje wspomnienia o Zakopanem.

Ale, że ze mnie jest tylko lwowski korespondent „Bociana“, więc choć od tygodnia oddycham powietrzem tatrzańskiem, nie puszczam się na rywalizowanie z Bartoszewiczem, a rżnę tylko korespondencyę przygodną.

Niezastawszy w Krakowie redaktora „Bociana“, dla widzenia się z nim pojechałem do Makowa tą częścią c. k. kolei państwowych, która została zbudowaną dla restauratora w Suchej. Jak wiadomo, Dyrekcya kolei wymyśliła taki rozkład pociągów, aby wszyscy jadący, u tego żyda musieli jeść śniadanie, obiady i kolacye. To też między 12 a w pół do 1-szej zbiegają się tu cztery pociągi — czasem 600 osób w ciągu tej godziny musi zaspokoić swój apetyt w jadłodajni żydowskiej. Za spodeczek rosołu, wódkę z fabryki żydowskiej, twardy jak podeszwa rostbef, obrzydliwy i maleńki kawałek cielęciny i za kieliszek ciepłej cykoryi zapłaciłem 1 złr. 40 ct. Szczęściem, że w Makowie jest apteka, a więc pozbyłem się za pomocą medykamentów pochłonionej trucizny. Najszczęśliwsi ci, co zamówią sobie w Suchej obiad przez konduktora, zapłacą 1 złr. 20 ct. i — nic nie dostaną. A takich bywa czasem na jeden raz po kilkunastu. W Suchej stoi pociąg 33 minut, a w Chabówce, gdzie jest dobre jedzenie, tylko 5 minut. Żyd suski targuje podczas lata dziennie po 300 złr. z czego czystego zysku ma 200 złr. I nie bądź tu żydem.

Maków jest to ładne miasteczko z brzydkim kościołem. Obok płynie Skawa, w której wykąpałem się i napatrzyłem, bo piękne letniczki w braku łazienek pod gołem niebem płuczą swe ciałka.

S k o n fi s k o w a n o!

Nie chcąc rumienić redaktora, nie będę pisał o jego gościnności. Ale trudno było jej nadużywać, więc o 9-tej wsiadłem do pociągu spacerowego, cudownego wymysłu dyrekcyi kolei, bo stajesz w Zakopanem o północy i nazajutrz o północy musisz wyjeżdżać. Co wyście, bracia Krakowianie zawinili, że na takie skazano was męki? Ale prawda, tu idzie o to, abyście w szabas jedli kolacyę w Suchej, a w poniedziałek śniadanie. Z najpodlejszej mieściny zagranicą idą pociągi spacerowe, za biletami których można wracać w ciągu 8, 5, a przynajmniej 3 dni. Wy Krakowianie na cały pobyt w Zakopanem i na jazdę w obie strony macie półtorej doby. Fujary jesteście bracia Krakowianie, że tak ze siebie drwić pozwalacie.

Lecz jeśli z was są tęgie fujary
To jakże nazwać te mądre głowy
Co wymyśliły tak idyotyczny
Pociąg nie s p a c e lecz t o r t u-rowy.

Doświadczyłem na sobie skutków tej głupoty. Od Nowego Targu szalała burza. Przyjechaliśmy o 12 w nocy wśród błyskawic i piorunów. Trzecia część z jadących nie miała zamówionego mieszkania — gdzie go szukać wśród burzy o północy. Spano po stodołach, po stajniach, a jeden wyrżnął w łeb górala, nawymyślał żandarmowi i został odprowadzony do aresztu gminnego — w ten sposób biedak przemysłem własnym dostał przynajmniej jakiś dach nad głową.

Rano nazajutrz padał deszcz — miła perspektywa dla używających pociągu spacerowego — muszą odjeżdżać nie wyspawszy się, nic nie widząc.

O zacna Dyrekcyo kolei państwowej,
Czyż dziwić się możesz, że są ludzi kupy
Co mówią, że z takim pociągiem zas...tygłym
I z taką dyrekcyą — do bani!

Do bani z taką dyrekcyą i za małą liczbą wozów. Toć to fakt nieprzesadzony, że tam, gdzie jest miejsce na 24 osób musi się gnieść 32. Wiem dobrze, że ta historya co drugi dzień się powtarza — w każdym wagonie są ludzie stojąco-siedzący. Są tacy, którym taka jazda na stojąco nie robi różnicy, ale kiedy mają lat 20, a nawet i 20-letni wtedy stoi kiedy mu się chce, ale nie kiedy mu każą.

Szczęściem koło godz. 2-giej przestał deszcz padać, lubo jeszcze od czasu do czasu trochę kropił. Wszelkie projekty wycieczek naturalnie na nic — trzeba było zadowolić się Kuźnicami lub Jaszczurówką. Wyszedłem ze znajomymi, aby poszukać furki. Było nas 5 osób: ja, mój przyjaciel z żoną i dwoje dzieci (8 i 12 lat). Trzy z kolei fury odmówiły nam jazdy, bo „za dużo osób“, bo oni mają „przepis“ od klimatyki więcej jak 3 osoby nie brać. Musieliśmy się więc rozdzielić na dwie fury. Oto nowy zysk z klimatyki.

W restauracyi w Jaszczurówce zażądaliśmy szynki. Postawiono przed każdym talerzyk z jakiemiś czerwonemi drobnemi obrzynkami. Zdaje się, że to były wióry pomalowane burakiem, bo nie mogłem ich ugryźć. Za te wióry, 3 kieliszki podłej wódki żydowskiej (łańcuckiej nie znają), za 4 bułki polizane masłem, 3 butelki piwa i jedną herbatę zapłaciłem 3 złr. 15 ct.

Ten „podwieczorek“ przypomina mi wierszyk kursujący po Zakopanem, a opisujący autentyczne zdarzenie.

Pewna pani z willi „Dworek“
Zjadłszy niezły podwieczorek,
Szła z wesołą sobie miną
Hen na spacer gdzieś ścieżyną.

Wtem wylata baba z chaty:
„A rabusie, a psubraty!“
Wrzeszczy głośno, kija bierze,
I letniczkę srodze pierze.

Wraca dama załzawiona,
Mdleje z wstydu, prawie kona,
Baba głosi zaś, że kradła
Pani ta jej prześcieradła.

Zebrała się z „dworka“ młodzież
I podniosła babie odzież
I po krótkiej z babą walce
Wypisano kwit góralce.

Mąż choć widział basarunek
Nie szedł babie na ratunek,
Lecz trzymając w ręku grabie
Śmiał się, mówiąc: dobrze babie:

Takie to przyjemności od kochanych górali doznają goście. O innych napiszę w następnym liście.

Nadpełtwianin.





Z motywów ludowych.

Matulu, matulu
Powiedz co to znacy,
Że do mnie, nie do wos
Łazi pan Ignacy.
Oj dana!

Świnkę uchowalim,
Uchowomy wieprza;
Pedo pan ekumon,
Ze mieszczanka lepsza —
Oj dana!

Niech go piorun spali,
Niech nim dyabeł włada,
Jom go nie lizała
A on o mnie gada —
Oj dana!

Społ ci ze mną w życie
A społ mało — wiele,
Teroz nie chce wiedzieć
Kań będzie wesele —
Oj dana!

Dzwoni czyż piosenkę,
Zdala jabłoń szumi;
Dziedziców synecek
Pozbytkować umi —
Oj dana!

Kukułecka kuka,
Grają ptacy leśni,
Ściskoł dziedzic Kasię
Przytem zamilkł w pieśni —
Oj dana!

Eunuch.

Po powrocie ze świeżego powietrza.

— To ty, nicponiu, wdawałeś się z rozmaitemi dziewczętami, podczas kiedy byłam w Szczawnicy, a nawet — co widzę? — zdjąłeś obrączkę ślubną?!

— Eh, widzisz, kochana żonusiu — to tylko z powodu gorąca!

Dziadek.

U mojego dziadka
Setka się skończyła,
Ale mu nie stoi —
Otworem mogiła.

Może trochę później,
To mu jakoś stanie,
Lecz wtedy, och będzie
Za ciężkie konanie.

Aga Kier.

W powrocie z wycieczki.

Facet. Panno Anielo! dzień dzisiejszy na zawsze mi zostanie w pamięci. Bawiłem się świetnie! Niech mi pani coś ofiaruje na pamiątkę tych chwil uroczych. Cóż mam wziąść sobie?

Ona. Najlepiej weź pan sobie mnie samą!...

Narodowa mamka.

...A jednak kobieta ta mlekiem swojem karmiła bardzo liczne rzesze, złożone z dzieci i starców, a dla wszystkich była jednako usłużną i grzeczną.

— Jakto i starców karmiła? Ależ to nie możebne!

— Bo miała 5 filii...

— Czego?!

— Mleczarni...

— ?!...

Motylek-poczwarka.

Dziewczyna-motylek
Wciąż chłopców zamienia
I biega i szuka
Nowego desenia.

Nareszcie znalazła
Soczystą łodygę —
Ssie żądnie, porzuca —
Natrafia na wygę.

A wyga, jak wyga,
Nadużył wnet miarkę,
Przemienił motylka
Na piękną poczwarkę.

Aga Kier.

Zawodowiec.

(Z ogłoszeń).

Kupiec młody, przystojny, mający znakomicie wyrobioną firmę co do znalezienia się wobec pań, poszukuje na tej niezwykłe drodze towarzyszki życia z krajowych fabryk. Panie, które na ofertę tę reflektują, zechcą nadesłać swoje próbki gratis i franco pod adresem administracyi tegoż pisma, pod lit. D. H.

Cło na mamki.

Srogi Prusak wniósł cło na mleko świeże,
Odchylił już całkiem swoją przyłbicę
I wydał rozkaz bezwzględny w tej mierze,
By nie przepuszczać mamek przez granicę.

Aga Kier.

Pensyonarka.

Ona była pensyonarką
A on chłopak gładki,
Odprowadzał ją na pensyą
A z pensyi do matki.

Nić sympatyi zawiązali,
Dała mu — całuska,
Facet wkrótce na tej nitce
Zrobił także guzka!

Cri-cri.

Bilety wizytowe.

Władysław Kameleon Turski
c. k. uprzyw. konserwatywny liberał, judofil-antysemita, kandydat na kandydata jakiegokolwiekbądź stronnictwa na posła sejmowego.

Dr. Adam Doboszyński
reprezentant polskiej prasy na zjeździe dziennikarzy w Paryżu.

Wilhelm Poczdamski
prawnuk Atylli.

Czaplińska i Sp.
dom komisowy wywozu jaj rosyjskich do Ameryki.

Kamiński
artysta sceny krakowskiej z siedzibą we Lwowie.

Hr. Ludwik Skarzyński
sus scrofa domestica.

dr. Zenon Korotkiewicz
Kontrolor ruchu c. k. kolei państw. na stacyi w Suchej.

Co?

— Co jest największą obrazą dla młodej i przystojnej a doświadczonej kobiety?

— Jeżeli ją się zbytnio szanuje...

Fragment.

Tyłko dziewczę bez uniesień
Minie styczeń... przyjdzie wrzesień —
Błogiej chwili czas...

A ja luba bez omamień
Wzniosę na tem miejscu kamień,
Gdzie skusiło nas.

Na kamieniu, trochę nisko,
Wyryć każę — bocianisko —
Symbol naszych win.

A przechodzień, gdy przeczyta
Obraz, który mieści płyta,
Niech pochwali czyn...

Aga Kier.

W pokoju.

Mąż. Moja Wandziu, dlaczegóż to oddaliłaś tak nagle naszą pokojówkę Zosię. Przecież to była bardzo porządna dziewczyna. Czy może nie wypełniała swoich obowiązków?

Żona. Owszem, to nie, ale ona właśnie chciała wypełniać i moje obowiązki!...

Niedyskretny.

U pani... artystki teatru... jest na kolacyi pan X.

— Mój Boże — odzywa się pani... — nie masz pan pojęcia, co to za rozkosz, kiedy dziecko zacznie po raz pierwszy mówić. Dziś właśnie mój synek zaczął po raz pierwszy wołać: „tata!...“

— Przepraszam, w kwestyi formalnej — odzywa się pan X. — ale nie mogłaby mię pani objaśnić, na kogo on właściwie zaczął wołać „tata“?“...

Pewnemu panu.

Dawniej mieli sławę
Wybitni pisarze,
Dziś jest sławnym taki,
Do ich dużo maże.

Litości jest godnym
Dzisiaj każdy autor,
Bo się nad nim znęca
Byle jaki ...sutor.

Z MIODOWYCH CHWIL.

Ona. Jesteśmy dopiero trzeci dzień po ślubie, a ty chcesz już iść do knajpy?

On. Widzisz duszko, ja muszę moim znajomym opowiedzieć, jaki jestem szczęśliwy.

Między kochankami.

On. A więc to tak? Kiedyś mnie już doszczętnie zrujnowała, wysyłasz mnie do wszystkich dyabłów?

Ona. A cóżeś ty chciał, żebym cię może wzięła na utrzymanie? A zresztą o tem zrujnowaniu, to Dawid bardzo szeroko i głęboko pisał, bo gdy cię poznałam, to goniłeś pod względem materyalnym jako i fizycznym, resztkami...



Także wymówka.

Matka. Widziałam, że cię na schodach ktoś całował i do tego całkiem obcy.

Córka. Kiedy to nie był obcy, proszę mamy, bo mi się naprzód przedstawił.

Zgodliwa.

On. Wiecznie, wiecznie, chciałbym patrzeć w twoje oczy!

Ona. A patrz sobie, gdzie chcesz.

Po angielsku.

(w restauracyi).

— Panie! Pan jesteś szubrawcem ostatniego rzędu!

— Coś pan powiedział?

— Mój panie, ja nigdy dwa razy jednej rzeczy nie powtarzam; kelner, powtórz temu panu!

Kastor i Polluks.

Stach i Roch już od dzieciństwa
Miłowali się wciąż wielce,
Razem się łobuzowali,
Próżnowali, jako cielce.

Później, już w młodzieńczym wieku,
Siedząc zawsze w knajpie dobę,
Wszystko ciągle wspólnie mieli,
Kabzę, locum, garderobę.

Dziś się obaj pożenili,
Lecz taksamo się kochają —
Wszystko zawsze wspólne mieli
No... i dziś też wspólne mają!

Kapryśna.

Żona. Fe, znowu czuć cię wódką!

Mąż. Przecie dla kaprysu twego nie będę pił kolońskiej wody.

Uważająca mama.

Córka (czytając na głos historyę powszechną): — Gdy Aleksander natarł, amazonki podały tył.

Matka. Fe! zamknij mi zaraz tę nieprzyzwoitą książkę!

Na ulicy.

— Powiedz mi pan, dlaczego pański pies, ile razy tylko spotka mnie, tak myrda ogonem?

— A czemże ma myrdać proszę pani?...

W Krynicy.

On. Czy mogę mieć nadzieję, że panią jeszcze gdzie spotkam? Czy nie moglibyśmy się tak jutro zobaczyć o 8-ej na deptaku?...

Ona. Nie panie — nigdy! Kobieta szanująca się, która wie, co sobie jest winną, nigdy nie zgodzi się na schadzkę w otwartem miejscu...

NADESŁANE.



Skoro pamiętasz...

Skoro pamiętasz prześliczny poranek,
Wczesnego słońca purpurowe blaski,
Co ci habrowy pozłacały wianek
I u trzewiczków misterne kutaski,
To pomnisz również mego serca drganie,
Żar oczu moich, duszy rozkochanie.

Wtedy, ach wtedy!... Inne były czasy!
Nie znalim żaru, ni słonecznej spieki,
W koszulkach białych brodzilim przez lasy,
Wzięły nas nago modre fale rzeki
I łąka w kwiaty przebarwne upstrzona
Tuliła piersi, marmurowe łona.

Dzisiaj, gdy starość szronem włos sprószyła,
Zamilkła dusza, kir miłość pokrywa.
Nie tętni serce, nie drga żadna żyła
Tylko śmierć matka skurczona i krzywa
Stoi na straży i wzrok śle w przestworze,
Ażali skrzypnie jeszcze nasze łoże...

Aga Kier.

Oferta.

Kasyer (do pryncypała niefortunnie ożenionego): Panie pryncypale, ile mi pan dasz za to, gdy z pańską żoną drapnę?

ROCZNIKI „BOCIANA“ z r. 1899, broszurowane są jeszcze do nabycia w liczbie kilku zaledwie egzemplarzy w Administracyi, Floryańska l. 5, po cenie 5 złr. za rocznik

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.


SŁOMIANE WDÓWKI
Słomiane wdówki dają drapaka
Kiedy ich goni, ale — pokraka
— Czemu pani stała się nagle taką zimną?...
— Bo pan przed chwilą powiedziałeś, że gorąco wpływa na pana ujemnie...
— Odejdź pan prędko, panie poruczniku!
— A to dlaczego, proszę pani?
— Bo mój mąż gotówby mi jeszcze tę przyjemność zrobić wrócić się z drogi i tak sambyś pan sobie piwa nawarzył!...
— Dlaczego panie nie zabieracie ze sobą do Zakopanego mężów?
— Bo widzisz pan, ci tutejsi górale, to są szelmy okropnie zazdrośni...
DO PETERSBURGA